

STARCRRAFT™



BLIZZARD
ENTERTAINMENT

Jeden lud, jeden cel

– Wielka egzekutorko, wydarzyła się śmierć.

Selendis odwróciła się do protosa, który wypowiedział te słowa. Klęczał na jednym kolanie na świeżo wyłożonej kamiennej posadzce placu świątynnego. Przybysz miał na sobie lekką zbroję, która wyglądała na nową, choć wykuto ją wedle projektu w stylu Złotej Ery, modnego ostatnio wśród wielu templariuszy – a raczej byłych templariuszy. Selendis nie należała do miłośniczek tego zacofanego stylu. Jej zbroja również była nowa, ale z wdzięcznymi, nowoczesnymi liniami, które pasowały do szczupłej sylwetki egzekutorki.

– Czy miała miejsce bitwa?

– Nie, egzekutorko. – Wszystko w tonie głosu i postawie protosa było nie tak. Selendis wyczuwała jego niepewność nawet bez emocjonalnej więzi, jaką niegdyś zapewniała protosom Khala. Minęło już trochę czasu, odkąd zostali od niej odcięci, a mimo to egzekutorce wciąż brakowało telepatycznego kolektywu, który od tysiącleci łączył khalaitów i zapewniał natychmiastową empatię i jedność celu. Jednomyślność została zastąpiona przez ukrytą prawdę, dogłębną samotność i niepewność interpretacji. Oznaczało to również dokuczliwie długą drogę do zrozumienia rozmówcy, pełną pytań i odgadywania języka ciała, co było procesem powolnym i frustrującym.

Zatem skąd ten niepokój u protosa? Przecież we wszechświecie śmierć była jedynym pewnikiem. A skoro nie doszło do walki, po co niepokojono egzekutorkę? W jej gestii nie leżało zajmowanie się zgonami ze starości czy też z powodu chorób...

Protosi nie byli nieśmiertelni, a śmierć nie dbała o to, że ich liczba spadła już dostatecznie.

– Dlaczego przychodzisz z tym do mnie?

– Bo to była dziwna śmierć. Niegodziwa.

Selendis wsłuchiwała się w nieustający szum otaczających ich aktywności, w hałasy budowy Aldery i odgłosy miasta powracającego do życia. Nowe budowle błyszczały w gorącym popołudniowym świetle, jasne błyski zdradzały krzątanie niewidocznych z oddali robotników i strażników. Tętniący życiem spokój kilku ostatnich cykli solarnych – naprawdę minęło ich już tak wiele? – nadal sprawiał dziwne wrażenie po tak długim okresie konfliktu. Urodzonym wojownikom pokój nie był pisany, stanowił jedynie coś, co mieli chronić. Selendis uznała, że zanim dojdzie do jakichkolwiek wniosków, musi na własne oczy sprawdzić, cóż takiego przyniósł tym razem los.

– Prowadź.

Teleportowali się do niewielkiej osady, która przylegała do obrzeży Aldery. Łagodne zbocza doliny w połowie spowijał już cień pobliskich gór. W porównaniu z jaskrawością i aktywnością w Alderze, osada sprawiała wrażenie dziwnie cichej i wyraźnie zaniedbanej. Ponad połowa domostw wciąż była tymczasowa, choć już dawno powinny je zastąpić nowe budynki. Grupa bezzałogowych statków przeznaczonych głównie do prac budowlanych bez celu unosiła się nad ziemią. Kilku protosów w zasięgu wzroku siedziało przed swoimi siedzibami lub pod drzewami i ze znudzeniem obserwowało maszyny.

Selendis odruchowo sięgnęła ku Khali, aby szybko zorientować się w sytuacji. Był to zwyczaj tak samo zakorzeniony w umyśle egzekutorki, jak odruchy bitewne. Westchnęła cicho, gdy znów powitała ją jedynie pustka. Poczuli się tak jak wtedy, gdy doskonały atak zostaje zatrzymany przez tarczę.

Podążyła za zaniepokojonym protosem do jednego z tymczasowych domostw. Już pod

drzwiami unosił się ciężki, metaliczny zapach. Wewnątrz, w kałuży czarnej, zaschniętej krwi, leżało wykręcone ciało khalaity.

Selendis nieobca była śmierć, ale takiego widoku zdecydowanie się nie spodziewała. Ostrza psioniczne kauteryzowały rany, więc walki wśród protosów na ogół przebiegały dosłownie bezkrwawo. Tyle krwi lało się tylko na polach bitewnych podczas walk z zergami, ale egzekutorka nie wyczuwała smrodu obcych. Przykucnęła obok ciała i odczytała historię, którą opowiadały rany: głębokie cięcia biegły przez gardło denata, wzdłuż jego rąk oraz przez klatkę piersiową pod rozdartą prostą tuniką.

Selendis ostrożnie podniosła ramię ofiary. Khalaita był martwy na tyle długo, że stężenie pośmiertne ustąpiło. Ręce miał splamione zaschłą krwią, a na szponach znajdowały się strzępy jego ciała. Egzekutorka była świadkiem tysięcy gwałtownych śmierci – niektóre z nich osobiście spowodowała – i nie sądziła, że któraś nią jeszcze wstrząśnie. Jednak ten widok wzbudził w niej obrzydzenie.

– Zrobił to sobie sam.

– Jak mówiłem, to niegodziwa śmierć.

– Czy wiesz, jakie nosił imię?

– Nie znałem go. Przechodziłem obok, gdy dostarczałem wiadomość, i wyczułem zapach krwi.

– A jednak nikt przed tobą nie uznał za stosowne, żeby sprawdzić, co się z nim stało... – Odłożyła rękę martwego khalaity. We krwi i cieniu przy jego szyi coś zabłysło. Przewróciła ciało na bok. Ślady pazurów były jeszcze głębsze na karku, jakby khalaita sięgał ku podstawie swego splotu nerwowego. To, co Selendis początkowo uznała za ozdobny zacisk – nerazimski zwyczaj przyjęty przez niektórych khalaitów – wcale nie okazało się elementem biżuterii.

Osadzony wewnątrz kryształ migotał mocą i egzekutorka dostrzegła kilka wystających przewodów. Było to jakieś urządzenie, choć jako nefazmatorka nie umiała odgadnąć jego przeznaczenia.

Znała jednak fazmatora, który to potrafił.

Puściła ciało, które wróciło do poprzedniej pozycji.

– Słusznie postąpiłeś, przychodząc z tym do mnie.

#

Selendis kazała przenieść ciało i, aby zapobiec dalszemu rozkładowi, zamknąć je w komorze zastoju, w laboratorium, które Karax zbudował dla siebie w Alderze. Wraz z fazmatorem czekał tam również Artanis, który samą swoją obecnością wypełniał całe pomieszczenie, jak przystało na przywódcę daelaamów. Selendis uznała, że najlepiej będzie, jeśli przywódca na własne oczy ujrzy, co się stało. Ku jej lekkiemu zaskoczeniu, był tam również Talandar. Jego masywne ciało robota złożyło się, aby mógł wcisnąć się między brzegi dwóch konsol i mieć widok na stół z komorą zastoju. Światło z konsol Karaxa odbijało się od zakrzywionych metalowych płyt głowy i ramion czyściciela.

– Talandar właśnie mnie odwiedzał – wyjaśnił Karax. Był najniższy spośród zebranych w laboratorium, do tego nieustannie przechylał w zaciekawieniu głowę. Trzy mechaniczne ramiona z chwytakami, przyczepione do podstawy odciętych splotów nerwowych, wciąż się poruszały, nawet kiedy Karax stał nieruchomo. – Uznałem, że nie zaszkodzi, jeśli zostanie.

– Ufam mu – dodał Artanis. Nawet jego ton wskazywał na wielkie zaufanie i pewność.

– To nie jest żadna wielka tajemnica – odparła Selendis.

Karax westchnął na widok ciała. Ogłoszenie jego i wszystkich innych protosów templariuszami przez Artanisa nie zmieniało faktu, że fazmator miał najmniejsze doświadczenie

ze śmiercią spośród wszystkich obecnych.

– Ale też nie jest to coś, co powinniśmy rozgłaszać. – Artanis popatrzył na martwego khalaitę. – Co mu się stało?

Selendis przekazała swoje obserwacje. Gdy tylko wspomniała o urządzeniu, Karax natychmiast się skupił. Jego dodatkowe, mechaniczne ramiona delikatnie obróciły ciało, wyciągnęły urządzenie, a następnie zaczęły je czyścić.

– Zanim wróciłam do Aldery, rozmawiałam z niektórymi khalaitami w osadzie – powiedziała Selendis. – Zmarły nazywał się Eranis i należał kiedyś do ich kasty. Nie miał rodziny, żadnych związków ze współplemieńcami ani przyjaciół, o których byłoby komukolwiek wiadomo. Żył i umarł samotnie. Nikt nie wydawał się zaskoczony jego odejściem... ani też specjalnie poruszony. – Podczas dość jednostronnych rozmów, które przeprowadziła z protosami z osady, ich obojętność okazała się dla niej najbardziej frustrująca.

– Zdajesz się zaniepokojona, Selendis – zauważył Artanis.

– A wy nie jesteście? Jednak przed wszystkim czuję gniew. Jest nas tak mało. Dlaczego nikt nie zwrócił uwagi na jego śmierć? Dlaczego nikt się nie przejął?

– Dobre pytanie. Czyżby zmarły był pogardzany?

– Nie, nic z tych rzeczy. Zupełnie tak, jakby jego sąsiedzi zbyt długo wygrzewali się na słońcu i nie chcieli się ruszyć. – Zaczęła się zastanawiać, czy może pojawił się jakiś nowy rodzaj narkotyku, ale u żadnego z protosów nie wyczuła żadnego podejrzanego zapachu. – Nie zachowywali się, jak przystało na protosów.

Talandar poruszył się w ciszy.

– Kiedy się obudziłem, czułem się zagubiony. Nie było prawdziwej Khali, która zapewniałaby mi otuchę – przemówił. – Nie wiedziałem już, kim ani czym jestem, a mój cel był

niejasny. Nigdy wcześniej ani później nie czułem się tak samotny. Łatwo byłoby zatracić się w tej samotności i zapomnieć o istnieniu innych, gdyby nie mój stary druh... – Skinął głową Artanisowi. – ...i mój nowy przyjaciel... – Potem Karaxowi. – ...którzy zapewnili mnie, że nie jestem sam.

Selendis przypomniła sobie przejmujący ból, gdy odcinała własne sploty nerwowe, a potem nagłą pustkę, która nastąpiła po gwałtownej i nieodwracalnej utracie Khali. Było to lepsze rozwiązanie niż zatracenie w nieskończonym oceanie nienawiści i gniewu Amona, ale nadal bolało jak żadna inna rana. Może dlatego, że była to rana w jej sercu. Czasami wciąż jeszcze ją czuła.

– Wszyscy doświadczyliśmy tego samego cierpienia, a jednak nie błądzimy bez celu. – Wskazała na zwłoki. – Nie mówiąc już o czymś takim. Utrata Khali jeszcze nikogo nie doprowadziła do takiego stanu.

– Nie znamy wszystkich okoliczności – zaproponował Talandar.

– Oto przyczyna – przerwał im Karax, uniósłszy w jednym z mechanicznych ramion oczyszczone już urządzenie. Bez warstwy wyschniętej krwi wyglądało jak skorupa z nieoszlifowanego srebra, z drutami o nieco innym odcieniu wystającymi z powierzchni. Wewnątrz pulsującym rytmem migotał kryształ.

– Co to za urządzenie? – zapytała Selendis.

– Nie jestem jeszcze całkowicie pewien. Ale coś już mogę powiedzieć. – Karax stuknął w kryształ. – Po pierwsze, ten kryształ emituje energię otchłani, choć nie wiem, dlaczego nie robi tego w stałym tempie. Może urządzenie zostało uszkodzone...

– A po drugie? – ponaglił go Artanis. Pomimo ponurych okoliczności, w jego głosie nadal pobrzmiwał ton sympatii do Karaxa.

– Tak, po drugie. – Karax obrócił urządzenie i wskazał na niewielkie, igłowe wyrostki. – Urządzenie było częściowo zintegrowane z odciętymi splotami nerwowymi. Muszę je zbadać, aby zrozumieć jego prawdziwe przeznaczenie. Jeśli jednak było połączone z jego nerwami i uległo uszkodzeniu, mogło powodować straszliwy ból.

– Dlatego próbował je wyrwać – stwierdziła Selendis. To wyjaśnienie wydawało się o wiele bardziej prawdopodobne niż teoria o jakiejś ranie na duszy prowadzącej do samookaleczenia. Ale jak często najprostsze wyjaśnienie okazywało się prawdziwe? Protosi byli skomplikowanymi istotami. Wiedziała to dobrze, ponieważ nie tylko służyła pod Artanidem, lecz także sama dowodziła podczas zmiennych wichrów polityki i wojen oraz obserwowała ogromne zmiany, dokonane przez utratę planety Aiur, a następnie jej odzyskanie.

Gdy Karax zaczął zagłębiać się w coraz bardziej zawiłe i szczegółowe opisy urządzenia, drzwi do jego laboratorium otworzyły się i stanął w nich strażnik.

– Proszę o wybaczenie, ale muszę przerwać – oznajmił.

– O co chodzi? – zapytał Artanis.

– Znalaziono ciało – odpowiedział przybyły. – Jest... jest mnóstwo krwi.

Tam, gdzie terranie widzieliby jedynie zbieg okoliczności lub pecha, Selendis wyczuła coś większego i o wiele bardziej niepokojącego. Nie miała wątpliwości, że Artanis również.

Wystąpiła naprzód, ale hierarcha zatrzymał ją uniesieniem ręki.

– Talandarze, poprowadzisz dochodzenie – powiedział wielki egzekutor. – Sprawdzisz, czy okoliczności śmierci były podobne, i sprowadzisz tutaj ciało.

– To będzie dla mnie zaszczyt. – Talandar wyszedł na bardziej otwartą przestrzeń laboratorium, w kierunku drzwi, i rozłożył się do swoich wielkich rozmiarów.

– Karaxie, kontynuuj pracę nad tym urządzeniem – nakazał Artanis.

- Oczywiście, przyjacielu.
- Przekaż swoje odkrycia Selendis.

Chociaż Selendis chciałaby prowadzić dochodzenie samodzielnie, wiedziała, że bardziej efektywnie wykorzystają swój czas i zasoby, jeśli podzielą się obowiązkami. Zwłaszcza że wciąż miała wiele własnych zadań, których nie mogła zaniedbać. – Dopilnujemy, aby ta sprawa została szybko doprowadzona do końca.

#

Karax wkrótce otrzymał kolejne ciało do zbadania, przysłane w komorze zastoju przez Talandara, wraz z dołączonymi kilkoma podstawowymi informacjami, które udało się zebrać: kobieta, imię Terun, dawna kasta templariuszy. Barwy świadczyły, że najprawdopodobniej pochodziła z plemienia Venatir.

Była w o wiele gorszym stanie niż pierwsze zwłoki, a pokrywająca ją krew wciąż jeszcze pozostawała lepka. Dzięki temu oczyszczenie urządzenia, które także u niej zaciskało się na podstawie odciętych splotów nerwowych, okazało się o wiele łatwiejsze. Karax skupił się właśnie na tym. Krew nie powinna mieć tak wielkiego znaczenia, przeszkadzała mu na poziomie emocjonalnym, ale w takich sytuacjach sprawdzało się myślenie o ciałach jak o biologicznych maszynach, które funkcjonowały tak źle, że uległy samozniszczeniu. Jeśli odkryłby, co było przyczyną tej awarii, mógłby zapobiec jej ponownemu wystąpieniu.

W laboratorium było cicho, gdy rozpoczął badanie urządzeń wyciągniętych ze zwłok. Drzwi i pola siłowe wpuszczały słabnące popołudniowe światło, ale całkowicie tłumiły hałas i gwar Aldery oraz zatrzymywały zanieczyszczenia. Wśród ścian słychać było tylko mruczenie Karaxa, szmer rdzeni zasilających i konsol oraz szum mechanicznych ramion fazmatora, które trzymały narzędzia i obiekty badań.

Drugie urządzenie było na pozór identyczne z pierwszym – nieoszlifowana metalowa obudowa, przewody interfejsu neuronowego, według Karaxa dość prowizoryczne, oraz nierówna matryca transmisyjna, która wyjaśniała wahania energii otchłani. Kiedy jednak zaczął porównywać oba urządzenia, znalazł wyraźne różnice w okablowaniu, matrycy i modułach obliczeniowych o nieznanym mu jeszcze przeznaczeniu. Urządzenia nie zostały wykonane fabrycznie, lecz ręcznie, jakby jakiś faszmat wciąż eksperymentował przed realizacją finalnego projektu.

Ostatnia konkluzja nie spodobała się Karaxowi. Taki koncept należało testować w symulatorze, a nie implantować w nerwy żywych protosów. Podczas bitew jego kolegów po fachu wzywano czasami, aby eksperymentowali na żywych organizmach, ale wówczas wynikało to z konieczności i desperacji w obliczu przytłaczających okoliczności. Te rozpaczliwe czasy rzekomo już minęły.

Badania ujawniły również, że projekt się rozwija. Drugie urządzenie poprawiało oczywiste wady pierwszego – eliminowało przeciążenia skrzyżowań nerwowych lub kanały energii, które kiedyś musiały być całe, ale uległy wypaczeniu. Drugie urządzenie nadal nie działało w sposób prawidłowy, ale zgoła inaczej. Poprawiono wcześniejsze wady i w ten sposób ujawniono inne.

Karax położył oba urządzenia na stole i podszedł do swojej konsoli, aby rozpocząć symulację. Nagły ruch powietrza zdradził mu, że nie jest już sam. Nikt, kto przychodził do jego laboratorium, tak się nie zakradał. Po prawdzie, żaden znany mu khalaita nie był aż tak cichy.

Kiedy się odwrócił, Karax ujrzał nerazimkę stojącą nad urządzeniami. Ostrożnie obracała jedno z nich w szponach. Była niezwykle niska, nawet jak na kobietę, i miała skórę ciemną niczym noc. Spojrzała ostro i w mgnieniu oka zbliżyła do niego. Karax poczuł jej szpony na

gardle. Zielone oczy nerazimki rozbłysły.

– Więc to ty jesteś złodziejem, na którego polowałam. Kto by się spodziewał, że ukrywasz się w cieniu wielkiego Artanisa.

Karax ostrożnie podniósł ręce, ale jedno z jego mechanicznych ramion ukradkiem zaczęło sięgać po ostrze ukryte pod konsolą. Wątpił jednak, by w tych okolicznościach zdołał rozpaść ostrze psioniczne.

– Nie jestem złodziejem. Zapewne zauważyłaś ciała? – To, że nawet nie drgnęła, stanowiło potwierdzającą odpowiedź na jego pytanie. – To przy nich znalazłem te urządzenia. Jestem tu w oficjalnym charakterze, aby ustalić, do czego służą. Może to któraś z ofiar jest złodziejem, którego szukasz?

Czuł, jak nieznajoma próbuje czytać mu w myślach i zastanawia się nad jego słowami. W końcu zrobiła krok do tyłu i wróciła do stołu.

– To tylko kopie – powiedziała. Podniosła jedno z urządzeń, a w jej głosie zabrzmiało obrzydzenie i gorycz. – Bardzo kiepskie kopie. Wy, khalaiaci, uwielbiacie brać to, co nie wasze, i nieudolnie przerabiać, aby potem sobie to przywłaszczyć.

– Nie kradnę niczyich odkryć – zaprotestował Karax.

– Ty może nie – odparła nerazimka. – Ale niektórzy z twoich pobratymców zdecydowanie lubią ubarwiać nasze dzieła waszym stylem Złotej Ery.

Protos zdławił w sobie chęć dysputy. *Nie teraz.*

– Jak ci na imię? – zapytał.

– Nerat.

– Karax. Też jesteś fazmatorem?

Odłożyła urządzenie i spojrzała na Karaxa z rozbawieniem.

– Jeśli musimy używać twoich określeń, to przypuszczam, że taki termin wystarczająco blisko opisuje moją rodzinę. Ten złodziej okradł właśnie ich.

Rozmowa zaczęła wreszcie do czegoś prowadzić.

– Oboje osiągniemy więcej, jeśli będziemy współpracować nad rozwiązaniem naszych problemów.

– A niby w czym mógłbyś mi pomóc? – odparła Nerat kpiącym tonem.

– Dysponuję środkami od hierarchy Artanisa. Obecnie najważniejszą kwestią jest dla mnie odgadnięcie przeznaczenia tych urządzeń. Kiedy już to ustalę, będę mógł zrozumieć, jak zostały zmienione, i zawęzić grono khalaiickich fazmatorów, którzy potrafią przeprowadzać tego typu prace. Daj mi potrzebne informacje, a dostarczę listę podejrzanych zarówno tobie, jak i egzekutorce Selendis.

Nerat przez chwilę spoglądała na niego podejrzliwie.

– Myślę, że nie ma nic złego w wielostronnej współpracy. Te urządzenia miały za zadanie wzmacniać połączenie z otchłanią i regulować przepływ jej energii, aby nie poraziła użytkownika. – Zakreśliła jednym z urządzeń na stole. – A Selendis lepiej niech się modli, by znalazła tego złodzieja pierwsza.

#

Ciało martwej templariuszki było już w drodze do Karaxa. Talandar rozejrzył się po jej domostwie. Nie różniło się tak bardzo od tego, co nazywał „domem” we wspomnieniach swojego dawnego „ja”, Fenixa. Znajdował się tam wypolerowany na błysk i gotowy do walki pancerz na stojaku, broń zawieszona w honorowym miejscu na ścianach, kilka dzieł sztuki (nie w guście Talandara) i książek oraz minimum mebli, pozwalających na wygodny odpoczynek. To domostwo nie było w takim nieładzie, jak to poprzedniego denata, i wyglądało raczej na dom

kogoś, kto czekał na bitwę, która teraz już nigdy nie nadejdzie.

Gdy Talandar katalogował przedmioty, jednocześnie komunikował się przez sieć, która, choć była jedynie bladym cieniem Khali, łączyła wszystkich czyścicieli i zapewniała im to, co khalaiaci bezpowrotnie utracili. Największą opoką w jego życiu był nie cel, który odkrył, i imię, które wybrał, lecz więź, którą odnalazł z innymi czyścicielami, więź dająca mu poczucie jedności i spełnienia. Nawet bez doświadczania ich emocji, już sama łączność z resztą – świadomość, że każde pytanie i wątpliwość zostaną usłyszane przez wielu innych takich jak on – koła samotność.

Teraz zadał pytanie, czy któryś z pozostałych czyścicieli zauważył, by jakiś khalaita zachowywał się dziwnie, i czy widzieli już urządzenie o podanych specyfikacjach. Odpowiedzi na drugie pytanie były jednogłośnie przeczące. Zaś na pytanie o zachowanie protosów czyściciele nie mieli żadnych odpowiedzi.

– *Wolimy trzymać się we własnym gronie* – podsumował Clolarion, a inni mu przytaknęli.
– *Choć ufamy słowom Artanisa, że nie będziemy znów niewolnikami, nasze społeczeństwa nie utrzymują bliskich kontaktów. Mamy inne potrzeby. Nie widzimy powodu, by nasze drogi się krzyżowały, poza prośbami o pomoc w dziele odbudowy.*

– *Obserwowałem ich przy różnych okazjach* – dodał Mojo. – *Lecz nie mam żadnego wglądu w ich zachowania, gdyż zmieniają je, gdy tylko czują się obserwowani przez jednego z nas.*

– *Wszyscy jesteśmy protosami* – rzekł stanowczo Talandar.

– *Podobnie jak khalaiaci i nerazimowie, lecz to nie czyni ich jednomyślnymi* – odparł Clolarion. W jego stwierdzeniu nie było żadnej złośliwości, tylko suche fakty.

Talandar ukrył westchnienie frustracji przed innymi w sieci. W takich sytuacjach

jedynym rozwiązaniem było dawać przykład. Wczytał wszystkie swoje obserwacje i zeskanowane obrazy domostwa zmarłej protoski do jednego z terminali Karaxa, dla łatwiejszego dostępu, a następnie wyszedł na ulicę.

Ruch pieszych zmienił się, gdy tylko Talandar znalazł się na zewnątrz. Protosi starali się zachować względny dystans. Czyściciel zdawał sobie sprawę, że jego metalowa postać zajmuje dużo więcej miejsca niż ciało, które niegdyś posiadał, o liczbie kończyn nie wspominając. Ale sposób, w jaki inni protosi na niego patrzyli... *Czuł*, że to coś więcej niż kwestia przestrzeni. Zamiast szybkich spojrzeń na powitanie, widział u przechodniów zaciekawienie, smutek i ostrożność. Wojownicy traktowali go po prostu jak obcą, wielką maszynę. Podczas gdy oni byli dla niego znanym i zwyczajnym widokiem, on był dla nich po prostu dziwny, bez względu na to, jak postrzegał samego siebie. Był to subtelny i szkodliwy rodzaj wyobcowania i zapewne kolejny powód, dla którego czyściciele postanowili zamykać się w swoim gronie. Nie zauważył tego wcześniej, może dlatego, że większość czasu spędzał albo z czyścicielami, albo z daelaamami. Ci drudzy znali go dobrze z pobytu na *Włóczni Aduna*.

Talandar opanował ogarniający go niepokój, miał obowiązki. Terun pozostawiła więcej śladów ze swojego życia niż Eranis. Talandar poznał przynajmniej imiona osób, z którymi mógł porozmawiać, aby zdobyć więcej informacji pozwalających na dalsze poszukiwania. Najpierw teleportował się na drugą stronę miasta, by odnaleźć jej ojca. Kto wie, może umocnili więzi rodzinne wraz ze zniknięciem Khali. Stary protos, którego Talandar znalazł siedzącego na ławce w świetle zachodzącego słońca, na widok czyściciela zmrużył oczy.

– Przynoszę smutne wieści o twojej córce, Terun – odezwał się Talandar. – Ona... – Zdał sobie wtedy sprawę, że wymawiane zazwyczaj w takich sytuacjach słowa o tym, że zmarły dołączył do swoich przodków w Khali, nie są już prawdziwe. Po tym bardzo krótkim zawahaniu,

od razu kontynuował – ... powróciła między gwiazdy. Czy rozmawiałeś z nią ostatnio?

– A co to obchodzi czyściciela?

– Powierzono mi śledztwo w sprawie jej śmierci.

– Ha. Nawet gdybym ufał twoim intencjom, nie miałbym dla ciebie odpowiedzi. Nie widziałem jej od naszego powrotu na Aiur. – Po tych słowach stary protos wstał i odszedł.

Nie jest aż tak sędziwy, by doświadczyć buntu pierwszych czyścicieli – pomyślał Talandar. Nikt nie był. Ale bez wątpienia znał tę historię i może dlatego zachowywał się tak nieprzyjaźnie. Czyściciel skierował uwagę na kolejne imię na swojej liście, należące do innego byłego templariusza, który służył jako zelota u boku Terun.

Talandar znalazł go w pobliżu jednego z budynków archiwum. Wydawało się, że dawny zelota potraktował pojawienie się czyściciela jako swego rodzaju ciekawostkę.

– Nie wiedziałem, że potraficie mówić! – brzmiały jego pierwsze słowa.

Talandar zatrzymał się zdziwiony.

– Słucham?

– Znamy czyścicieli jako nasze największe maszyny wojenne. Ale sądziliśmy, że po odzyskaniu Aiur Artanis odesłał was z powrotem do komór zastoju.

– Nie. – Talandar szybko odzyskał rezon. – Przychodzę tu w poszukiwaniu...

– To czyściciele nie mają wczytanej całej wiedzy protosów?

Dziwny entuzjazm tego protosa był w jakiś sposób bardziej odpychający niż wrogość poprzedniego.

– Pozwól mi mówić – nakazał Talandar, podnosząc dla efektu jedno z ramion. To, w którym trzymał działo energetyczne.

– Oczywiście, wybacz. – Protos cofnął się, ale tylko nieznacznie.

– Mam...

– Czy zatem to prawda, że czyściciele zostali szpiegami i obserwują nas przez drony?

Talandar w końcu zdołał zadać swoje pytania, ale nie otrzymał żadnych użytecznych odpowiedzi w sprawie Terun – tylko niepokojące wykłady na temat najnowszych teorii spiskowych krążących po Alderze. Możliwe, że te szalone historie ułatwiały protosom wypełnienie luk spowodowanych wyobcowaniem czyścicieli.

Talandar kontynuował rozmowy z kolejnymi osobami z listy, lecz na każdym kroku frustrował się coraz bardziej. Niektórzy protosi wpatrywali się w niego i wydawali się zbyt rozkojarzeni jego obecnością, by udzielić użytecznych odpowiedzi. Kilku okazało się wrogo nastawionych. Niektórzy niezdrowo ciekawi – i to rozmowy z nimi Talandar lubił najmniej, bo marnowali najwięcej jego czasu. Był już bliski tego, by zacząć wyważać drzwi sąsiadów Terun, ale na szczęście niejaka Maitana, której imię było przedostatnie na liście, dostarczyła mu wreszcie użytecznych informacji.

Należała niegdyś do kasty templariuszy, na ile mógł ocenić, choć nosiła dość zniszczone szaty i wyglądała źle. Miała bladą, plamistą i zbyt cienką skórę, co było widoczne nawet w wieczornej poświacie zachodzącej gwiazdy dziennej. Słuchała cierpliwie, gdy zaczął recytować wyćwiczone już wieści o śmierci Terun. Strasznie czuł się z tym, że wypowiedziane już tyle razy słowa powoli ztracały znaczenie.

– Być może Terun znajdzie godną jej bitwę, gdziekolwiek się udała – odparła Maitana.

– Czują, że nie ma celu? – Pamiętał poczucie beznadziei z powodu braku misji, dopóki nie odnalazł własnego celu, a wraz z nim pokrzepienia.

– Choć są jeszcze bitwy, które trzeba stoczyć, od jakiegoś czasu nie wzywano nas do walki. Nie jesteśmy z kasty khalaitów, by kłaść kamienie lub pracować w kuźniach. Szłyśmy za

naszymi egzekutorami do boju, dla honoru i chwały.

– Honor jest prawdą, która pochodzi od nas samych – odparł Talandar. Było to jedno z przemyśleń, do jakich doszedł w dniach po odzyskaniu Aiur. – Walka nie jest jedynym godnym czynem.

– Co czyściciel może o tym wiedzieć?

– Więcej niż sobie wyobrażasz. Jesteśmy wojownikami jak wszyscy protosi. Uczyniliśmy naszym nowym celem dzieło odbudowy, ochrony i rozwoju. Wy również możecie to robić.

– Zastanowię się nad tym, co powiedziałeś. – W głosie Maitany zabrzmiała nuta zawstydzenia.

– Małe zwycięstwo to nadal zwycięstwo – dodał Talandar. – Jeden krok to wciąż postęp. A postawienie jednego kamienia na drugim sprawia, że mur jest silniejszy i chroni tych, którzy za nim stoją. – Czyściciel nauczył się tego, obserwując Karaxa. – Czy Terun odczuwała to samo co ty?

– Tak, choć ona szukała celu, podczas gdy ja dogłębnie doświadczałam jego braku.

– Czy znalazła to, czego szukała?

– Opowiadała o nowej świątyni, która zastąpi wszystko, co utraciliśmy. Chciała, żebym poszła razem z nią.

– I poszłaś? – Talandar wreszcie uzyskał jakieś informacje.

– Raz, choć nie weszłam do środka. Nie podobało mi się, jak wygląda, i powiedziałem to Terun. Potem się już do mnie nie odzywała.

– Pokaż mi to miejsce.

Talandar podążył za Maitaną na północne obrzeża Aldery. O tej porze budynki wokół rzucały długie cienie. Nie było tutaj tak nędznie, jak w miejscu, w którym znaleziono pierwsze

ciało, ale okolica sprawiała wrażenie szkieletu, który dopiero miał obrosnąć mięską tkanką. Maitana zaprowadziła czyszciciela do opuszczonej budowli, niezbyt pasującej do jego wyobrażeń o świątyni. Wyglądała raczej jak warsztat, a skanery Talandara potwierdziły obecność olejów i oparów paliwa. We wnętrzu było całkowicie pusto.

– Czy był tu ktoś jeszcze, kiedy Terun cię przyprowadziła?

– Tak. Kobieta z kasty khalaitów. Bardzo wysoka. Zapamiętałam to. I miała bardzo bladą skórę.

Talandar od razu wysłał te informacje do Karaxa.

– Dziękuję. Jeśli będziesz chciała wrócić do rozmowy o nowych zmaganiach, które są przed nami, chętnie spotkam się z tobą ponownie.

#

Ku uldze Karaxa, Nerat wyszła, aby kontynuować własne śledztwo, po tym jak przekazała mu pełną specyfikację oryginalnego urządzenia. Chociaż wcześniej zmusiła go do złożenia obietnicy, że fazmator nie skopiuje ani fragmentu mechanizmu, co uznał za afront. Karax zauważył też z irytacją, że nie obiecała podzielić się jakimikolwiek nowymi informacjami, które uda jej się zdobyć. Łatwiej mu było jednak skoncentrować się na bieżącym zadaniu, gdy Nerat nie bawiła się już ciągle jego narzędziami, nie stukała w terminale i nie narzekała na khalaitów, więc i tak uznał to za korzystną wymianę.

Jednym z mechanicznych ramion obracał mechanizm wyjęty z ciała protoski w tę i w tę, podczas gdy drugim przewijał wyniki badań na swoich terminalach. Było to urządzenie do przesyłania energii otchłani, ale znajdowały się w nim dodatkowe obwody bardziej zbliżone do technologii czyszcicieli, a także modyfikacja, która, choć niedoskonała, wadliwie działająca i częściowo stopiona, wydawała się służyć do zamiany energii psionicznej na energię otchłani.

Czy to miała być broń? Dlaczego więc zamocowano ją do odciętych splotów nerwowych?

– *Ach!* – westchnął Karax w ciszy swego laboratorium. Był to wyraz zarówno przerażenia, obrzydzenia, jak i podziwu dla szalonego, niemożliwego geniuszu. Czyżby po zniknięciu Khali ktoś naprawdę próbował stworzyć nową więź psioniczną poprzez połączenie z energią otchłani? Fazmator pośpiesznie przygotował nową symulację, zgodnie z tymi założeniami.

– Karaxie – odezwał się Talandar, który znajdował się daleko, prawdopodobnie w mieście.

– Tak? – Karax spojrział w okno. Okazało się, że praca pochłonęła go na całe popołudnie, które już dobiegło końca.

– Wydajesz się zaniepokojony, przyjacielu.

– *Czuję* się zaniepokojony. Powiem ci więcej, kiedy wyciągnę już wszystkie wnioski. Co udało ci się odkryć? – zapytał Karax.

– Dużo, ale niewiele z tego pomoże nam od razu. – W głosie Talandara zabrzmiało zatroskanie. – Czy znasz jakieś wysokie fazmatorki o bladej skórze?

– Opis wyglądu nie jest tak przydatny, jak mogłoby się wydawać – zaśmiał się Karax. – Większość fazmatorów i naukowców znam tylko z ich badań...

Gdy jednak Talandar mruczał coś o tym, że protosi powinni spędzać więcej czasu poza laboratoriami, Karaxowi przyszedł do głowy ktoś, kogo kiedyś spotkał i kto pasował do opisu.

Wyszukał jej imię. Lantaris. Mieszkała w Alderze.

– Chyba jednak kogoś takiego znam – przyznał.

– Gdzie mieszka?

Karax zawahał się. Powinien powiadomić Selendis i Nerat? Nie miał pewności –

statystycznie rzecz biorąc, w Alderze przebywało bardzo wiele wysokich, bladych protosów i bez wątpienia część z nich należała niegdyś do kasty khalaitów, a niektóre zaczęły parać się sztuką techniki. Lepiej najpierw potwierdzić przypuszczenia. Powiedział Talandrowi, gdzie znajdzie laboratorium Lantaris, a potem dodał:

– Spotkajmy się na ulicy na zewnątrz.

Talandar był już na miejscu, gdy Karax teleportował się na stosunkowo krótkim dystansie. Czyściciel bez wątpienia wyruszył natychmiast, podczas gdy Karax potrzebował kilku minut, aby upewnić się, że zabezpieczył laboratorium. Potężny Talandar starał się nie rzucać w oczy, co jednak okazało się nieskuteczne. Kilku protosów obserwowało go z okien lub gapiło się z ciekawością, gdy czyściciel i fazmator przechodzili obok. To była niczym niewyróżniająca się okolica, dzielnica rzemieślników. Artanis może i zlikwidował system kast, ale nie oznaczało to, że długowieczny lud równie szybko zmieni swoje zwyczaje.

– Dom nie wygląda na zamieszkały – zauważył Talandar. – Nie wychwyciłem żadnych emisji energii.

– Może wraca później – zastanowił się Karax.

– Zatem sam nam otworzę. – Nawet pancierz okrętu wojennego nie zatrzymałby czyściciela, a co dopiero zwykłe drzwi. W środku panował istny chaos.

Karaxa ogarnął strach, że znajdą kolejne ciało, ale szybko zorientował się, że nie czuje zapachu krwi ani śmierci. Spokojniejszy, zeskanował metalowe elementy i obwody, sterty dokumentów, aż wreszcie zauważył czego brakowało wśród bałaganu: zniknęły terminale i narzędzia.

– Zaatakowano ją? – zapytał Talandar.

– Nie. – Rozgardiasz wyraźnie wskazywał na co innego. – Spakowała się w pośpiechu i

uciekła.

– Przed nami?

– Dobra hipoteza wyjściowa. – Karax użył swoich mechanicznych ramion, aby przerzucić papiery i pobieżnie je przewertować. Niektóre zawierały fragmenty planów – nie miały nic wspólnego z samym urządzeniem, ale dostrzegł w nich rękę Lantaris. Następnie znalazł kilka porzrzucanych stron pokrytych ciemnymi, chaotycznymi znakami języka khalani. Większość wyglądała na niespójny bełkot, ale jego uwagę przykuło jedno, powtarzające się kilka razy zdania: „Artanis nas zawiódł. Zamordował nas. Zabił nasze dusze. Znajdę nową Khalę. Uratuję nas”.

Odwrócił kartkę, czując się zbrukany i zaniepokojony.

– Miałem rację. Przeznaczeniem tego urządzenia *jest* odbudować Khalę z użyciem nowej technologii. To straszny pomysł! Zerwaliśmy tę więź nie bez powodu, a sposób w jaki Lantaris do tego podchodziła... Swoimi próbami doprowadziła ofiary do obłądu. Chyba miałeś rację, mój przyjacielu.

– Obaj mieliśmy rację, na swój sposób – zgodził się Talandar.

Czas na dyskusję o tym przyjdzie później, uznał Karax.

– Powiadomię Selendis i Nerat.

– Kogo?

Karax przetarł czoło.

– Wiedziałem, że o czymś zapomniałem. Pozwól, że wyjaśnię...

#

Selendis z ulgą przyjęła wezwanie od Karaxa. Choć skupiała się intensywnie na bardziej prozaicznych obowiązkach, to podświadomie wracała myślami do śledztwa i śmierci. Nie na tyle

często, by w oczywisty sposób ingerowało to w jej zadania, ale wystarczająco, by wzbudzać w niej irytację i niecierpliwość.

– Ale nie wiecie, dokąd udała się ta Lantaris? – Selendis przejrzała pozostawione ślady i bazgroły. Odnalezienie poszukiwanej byłoby na pewno łatwiejsze, gdyby protosów wciąż łączyła Khala. Natomiast ci, którzy nie chcieli być odnalezieni – *na przykład, mroczni templariusze*, przebiegło jej przez myśl – znacznie łatwiej mogli się teraz ukryć i kłamać. Stanowiło to kolejny problem, z którym borykało się ich społeczeństwo i któremu należało zaradzić.

Nigdy nie zdawała sobie sprawy z tego, jak trudnym i powolnym procesem jest budowanie nowego porządku społecznego.

– Nie wiemy, egzekutorko – odpowiedział Karax.

– Choć mamy pewne poszlaki, za którymi warto podążać – dodał Talandar. – Należy rozszerzyć poszukiwania i to prędko.

Selendis przeanalizowała kilka krzywych linii pisma khalani, nazywających Artanisa „wielkim zdrajcą” i „niszczycielem”, po czym rzuciła kartki na ziemię. Odruchowo wytarła szpony, jakby czuła się zbrukana. – Zatem tak się stanie. Ja tymczasem...

– Wysłuchasz wieści od tajemniczej i pięknej łowczyni? – rozległ się nowy głos. Powietrze w opuszczonym laboratorium poruszyło się lekko.

Selendis odwróciła się i ujrzała w drzwiach mroczną templariuszkę, której nigdy wcześniej nie spotkała. Nieznajoma była niska i drobna, owinięta w pelerynę, a jej twarz miała kolor tak głęboko niebieski, że wydawała się prawie czarna – jak niebo, na którym dopiero zaczynają pojawiać się gwiazdy.

– Mów, kim jesteś? – rzuciła rozkazująco Selendis.

– Och, twój fazmator cię nie uprzedził?

Karax rzeczywiście tego nie zrobił i Selendis zamierzała z nim o tym porozmawiać w ostrych słowach, kiedy znów będą sami.

– Nie. – Typowe dla mrocznych templariuszy zadufanie w sobie zawsze działało jej na nerwy i ta osobniczka nie stanowiła wyjątku.

– Właśnie miałem zamiar ci powiedzieć – zaprotestował Karax, bezradnie rozkładając ręce.

Mroczna templariuszka skłoniła się lekko z ironicznym uśmiechem.

– Jestem Nerat. Prowadzimy śledztwo w sprawie tego samego problemu, ale z różnych pobudek. Dla was to morderstwo, a dla mnie kradzież.

Selendis posłała Karaxowi spojrzenie tak surowe, że mimowolnie skulił ramiona.

– Mów. – Po jego wyjaśnieniach i przydługim komentarzu Nerat, Selendis rzuciła:

– Więc jakie wieści przynosisz?

– W trakcie swojego dochodzenia podsłuchałam khalaitę wspominającego o „nowej świątyni”. Z szacunku dla waszego śledztwa, pomyślałam, że się tym podzielę.

Albo nie wiedziała, że to ma jakieś znaczenie, dopóki nie podsłuchwała naszej rozmowy – pomyślała Selendis.

– Czego chcesz?

– Jeden lud, jeden cel, tak? – odparła drwiąco Nerat. Selendis tylko popatrzyła na nią w milczeniu. – Chcę jedynie położyć kres złodziejstwu.

Egzekutorka nie była w nastroju na słowne potyczki.

– Zabierzesz nas do tego khalaity. Przesłuchamy go sami.

– Protosi z Aiur nie mają krzty subtelności – rzuciła Nerath. – Czy sądzisz, że jeśli

naprawdę wierzy w swoją nową religię, to podda się przesłuchaniu przez wroga, zamiast skorzystać z okazji, by zostać męczennikiem?

– Są tak oddani sprawie, że pozwalają na ingerencję we własne ciała – zauważył

Talandar.

– Zatem co proponujesz? – zapytała Selendis.

– Obserwować go i sprawdzić, dokąd nas zaprowadzi.

#

Talandar początkowo zgłosił się na ochotnika, aby dołączyć do Nerat w inwigilacji podejrzanego protosa, jednak Selendis oświadczyła tonem nie znoszącym sprzeciwu, że to jej zadanie.

Czyściciel wiedział, że lepiej nie oponować. Egzekutorka nie ufała mrocznej templariuszce i nie wierzyła w jej motywy. Postawa Nerat i podchodzenie do wszystkiego z humorem stanowiły tylko dodatkowe utrapienie. Siedziały razem na dachu sklepu, obserwując ulicę poniżej.

Mężczyzna, którego namierzyły, wszedł do jednego z domostw i pozostawał tam już od kilku godzin. Bardzo możliwe, że spał, a one spędzą tu całą noc.

– Myślę, że towarzystwo czyściciela byłoby o wiele przyjemniejsze – powiedziała Nerat po tym, jak podzieliła się spostrzeżeniem na temat przechodnia, a Selendis odpowiedziała tylko mruknięciem.

– Możesz poczekać na niego w laboratorium Karaxa – odparła egzekutorka.

– Talandar przynajmniej ma poczucie humoru – Nerat uśmiechnęła się, że nie słyszy.

– Za dużo mówisz. – Najgorsze było to, że niektóre z jej komentarzy były *dość* zmyślne.

– Gdybyś lepiej słuchała, nie musiałabym używać tylu słów.

Selendis zmierzyła Nerat ostrym spojrzeniem.

Mroczna templariuszka tylko rozłożyła ręce w geście udawanej niewinności, a potem

mówiła dalej. – Jestem tutaj, by ci pomóc, Selendis, i w ten sposób pomóc też mojemu ludowi.

– W to drugie nie wątpię – parsknęła Selendis.

– Cóż za wrogość – odparła Nerat. – Ranisz mnie.

– *Twój* lud – odparła Selendis, naśladując kpiący ton Nerat. – A co z *naszym* ludem?

Były to niesprawiedliwe i nie do końca prawdziwe słowa, ale przez egzekutorkę przemawiała frustracja i zmartwienia. Selendis wiedziała, że Artanisa zabołałoby, że wciąż dzieliła protosów na khalaitów i nerazimów. Na swoje usprawiedliwienie miała tylko to, że ci drudzy poświęcali niewiele wysiłku, by zmienić jej nastawienie.

– Co z nim? Nie ma *nas*. Tradycje nerazimów muszą ulec zniszczeniu, aby khalaićkie mogły przetrwać.

– Bardzo melodramatyczne – odpowiedziała sucho Selendis. – Nikt nie chce was niszczyć.

– Jedności nie można odnaleźć w tym, że jedno zmienia drugie na swoje podobieństwo – zaśmiała się Nerat.

A kiedy wzburzona Selendis szukała riposty, próbując zaprzeczyć, nerazimka uciszyła ją ruchem ręki i przybrała czujną postawę.

– Nasz cel jest w ruchu. Dokończymy tę rozmowę później.

Na ulicy śledzony khalaita zmierzał w kierunku przeciwnym do tego, z którego przyszedł.

– Na pewno to zrobimy – warknęła Selendis.

– Ciekawe, gdzie idzie – zastanawiała się Nerat, gdy podążały za nim w bezpiecznej odległości.

– Jest bardzo późno. Może wraca do domu.

– Zły kierunek – zauważyła Nerat. – Myślę, że kieruje się na potajemne spotkanie, na którym zdobędzie jakiś niezwykły przedmiot z czarnego rynku.

– Masz niskie mniemanie o jego honorze. – Selendis wbrew sobie poczuła rozbawienie.

– Obserwuję go dłużej niż ty. Powinnaś była zobaczyć, gdzie go znalazłam za pierwszym razem.

Khalaita rzeczywiście zaprowadził je w ciemny zaułek. Patrzyły z bezpiecznej odległości, jak ktoś otwiera mu drzwi. Wysoka, niezwykle blada protoska wpuściła go do środka.

– Wezwę Talandara i Karaxa – zdecydowała Selendis.

– Powiedz im, żeby się pospieszyli, jeśli chcą, żeby coś zostało – rzuciła Nerat, po czym wysunęła swoje ostrze nadprzestrzenne.

– Nerat! – Selendis próbowała ją zatrzymać, ale mroczna templariuszka zniknęła.

W ciągu kilku sekund, których Selendis potrzebowała, by wezwać Talandara i Karaxa, nerazimka zdążyła się wślizgnąć do budynku. A wtedy Lantaris uruchomiła chyba jakiś system bezpieczeństwa, ponieważ drzwi nawet nie drgnęły, gdy Selendis próbowała je sforsować. Jej ostrze psioniczne też nic nie działo, energia broni zatrzęszczała bezsilnie na polu siłowym. Gdy egzekutorka zaklęła i zaczęła szukać innego wejścia, przybyli Talandar i Karax.

– Drzwi! – krzyknęła.

Talandar cofnął się kilka kroków, aby mieć miejsce do szarży. Energia przepłynęła przez niego, gdy uderzył, a oślepiająco jasny błysk i trzask świadczyły, że nastąpiło przeciążenie pola siłowego. Z metalicznym zgrzytem wejście wygięło się do wewnątrz i poddało.

Selendis przeskoczyła obok ogromnego czyściciela, zanim jeszcze sforsowane drzwi runęły. Znalazła się w małym przedsionku ze schodami prowadzącymi w dół, skąd dobiegał

krzyk Nerat.

– Nigdy więcej nas nie okradniesz!

– To mój boski cel! – odpowiedział jej inny krzyk.

Selendis zostawiła Karaxa i Talandara z tyłu i zeskoczyła po schodach, rozpalając ostrze psioniczne. Na dole Nerat przyparła Lantaris do muru. Khalaitka górowała wzrostem nad nerazimką, ale kulila się przyparta do terminalu. Sieć obwodów i kryształów oplatała ściany pomieszczenia. W pokoju za nimi leżał na stole śledzony khalaita. Był nieprzytomny, a w podstawę splotów nerwowych do połowy wbity miał dziwny instrument.

– Nerat, nie... – zaczęła Selendis.

Lantaris wykonała ruch ręką nad terminalem. Przez pomieszczenie przepłynęła energia. Ze zduszonym krzykiem Nerat upadła. Selendis poczuła uderzenie energii i telepatyczne wycie, które zagłuszyło wszystkie myśli. Wyczuła też coś, co próbowało wtargnąć do jej głowy, coś straszliwie podobnego, choć zarazem odmiennego od obecności Amona. Nie zdawała sobie sprawy z własnego krzyku, gdy zatoczyła się i upadła na ręce i kolana.

Powietrze wokół niej sprawiało wrażenie gęstego płynu, a czas zdawał się płynąć w nierównym rytmie. Widziała, jak Lantaris robi zamach ostrzem psionicznym w kierunku wystawionej na atak Nerat. Egzekutorce przez głowę przemknęła tylko jedna, śmieszna myśl: *Nie skończyliśmy naszej rozmowy.* Użyła całej swojej woli, aby zmusić mięśnie do ruchu, rzuciła się w kierunku Nerat i wzniosła ostrze psioniczne, aby zablokować cios.

Jedyne, co potem mogła zrobić, to je utrzymać.

#

Talandar wykrył nagły skok energii – *energia otchłani*, ostrzegły go systemy – choć nie na tyle duży, by przeciążyć jego bufory bezpieczeństwa. Nerat, Selendis i Karax upadli. Selendis, z

energiją płynącą jej z oczu, rzuciła się naprzód, nad bezbronną mroczną templariuszkę, wznosząc ostrze, by odbić cios. W momencie, gdy ostrza się skrzyżowały iskrząc, Talandar uderzył, a jego masywne ramiona zawirowały i odrzuciły Lantaris na drugi koniec pomieszczenia.

– Karaxie, terminal – nakazał Talandar.

Lantaris zerwała się na równe nogi i warknęła bezsłownie. Przeszła oczywiście trening bojowy, jednak nie była templariuszką. Talandar szybko skrócił dzielący ich dystans i przekierował przez swoje systemy trzeszczący podmuch energii, który rozbił podniesioną przez protoskę osłonę. Zablokowała jedną z jego pięści swoim ostrzem, lecz energia psioniczna rozproszyła się na jego pancerzu niczym zwykły dym. Czyściciel drugą pięścią uderzył Lantaris w bok głowy. Gdy zataczała się ogłuszona, zadał jej kolejny cios bezpośrednio w podstawę odciętych splotów nerwowych. Protoska padła. Nie chcąc ryzykować, czyściciel wezwał próbnika, by przyniósł komorę zastoju, i wepchnął bezwładne ciało do środka.

Talandar odwrócił się i zobaczył Karaxa, który stukał niepewnie w terminal, używając swoich mechanicznych ramion, gdyż jego własne ręce wciąż drżały. Uderzył w urządzenie pięścią, a potem oboje z Selendis westchnęli jakby z wielką ulgą.

– Będę musiał skonfiskować to do dalszych badań – powiedział Karax.

– Co się stało? – zapytał Talandar.

– Nie jestem do końca pewien. Ale to było bardzo bolesne – odpowiedział Karax. – I chyba częściowo mnie przed tym osłoniłeś. Tak że dziękuję.

– Czuję się, jakby próbowała wtargnąć do mojego umysłu. Jeśli Terun i Eranis przeżyli choć ułamek tego, co ja, to rozumiem ich śmierć. – Selendis podniosła się na kolana i sprawdziła, co z Nerat. – Jest tylko nieprzytomna.

– Karaxie, czy... – Talandar wskazał w kierunku nieprzytomnego khalaity.

Chociaż jedną ręką wciąż pocierał czoło, Karax pewniejszym krokiem podszedł do stołu. Ostrożnie wyjął urządzenie. Leżący protos od razu otworzył oczy i westchnął.

– Słyszysz mnie? – zapytał fazmator.

Protos spojrział na Karaxa, a potem na Talandara. – Ale co...

– Jesteś już bezpieczny – zapewnił czyszciciel uspokajająco.

– Jestem znów sam! – Khalaita zdawał się jeszcze bardziej wzburzony. Wstał i pomacał się z tyłu głowy, po swoich splotach nerwowych. – Dlaczego nas zatrzymaliście? Dlaczego?

Rzucił się na Talandara, ale był zbyt słaby, by stanowiło to realne zagrożenie.

Czyszciciel z łatwością powstrzymał go na wyciągnięcie ręki, gdy protos lamentował załamany.

– Tego się nie spodziewałem – powiedział Talandar do Karaxa.

Nerat zaśmiała się, ale był to suchy i bolesny śmiech. Podparła się na łokciu.

– Liczyliście na wdzięczność za to, że pozbawiliście głupca fałszywej nadziei?

Talandar nie mógł się nie zgodzić, gdy tak to ujęła.

#

Przed opuszczeniem pracowni Lantaris, Karax zabrał wszystko, co uznał za istotne, i przesłał z pomocą próbnika do swojego laboratorium, a następnie zapieczętował pomieszczenia, aby dokończyć przeszukanie następnego dnia. Głowa już niemal przestała go boleć. Talandar szybko zniknął, aby przenieść wciąż majaczącą, niedoszłą ofiarę Lantaris do infirmerii, ponieważ nikt na razie nie wiedział, co z nim zrobić. Selendis eskortowała zarówno komorę zastoju, jak i Nerat, której pozwoliła oprzeć się na ramieniu.

Karax jako ostatni przybył do laboratorium. Artanis słuchał już raportu Selendis, wzbogacanego okazjonalnie wtrącanymi komentarzami Nerat, które zdawały się na przemian

bawić i denerwować oboje egzekutorów.

– Czy masz coś do dodania, Karaxie? – Artanis zwrócił się do fazmatora z pełną, niemal namacalną uwagą.

– Na razie nie. – Karax wskazał jednym z mechanicznych ramion stertę rzeczy, które przetransportował już na stoły robocze. – Przynajmniej dopóki dokładnie tego nie zbadam.

Artanis skierował uwagę na komorę zastoju, w której przetrzymywali Lantaris. Wyłączył pole. Po chwili Lantaris otworzyła oczy, spojrzała na wielkiego egzekutora i syknęła nisko z takiej nienawiści, że Karax aż się wzdrygnął.

– To ty, zdrajco.

– Nikogo nie zdradziłem – odparł spokojnie Artanis.

– Zabiłeś duszę swojego ludu! A jeśli go nie uratuję, ciała też będą stracone! – rzuciła Lantaris. – Protosi nie są stworzeni do samotnej wędrówki bez celu i więzi. Zginą, jeśli ich nie uratuję.

– A jednak nerazimowie radzili sobie świetnie przez tysiąclecie – odparła Nerat, ostro i drwiąco.

– Bezduszni apóstaci – parsknęła Lantaris. – Dzięki mnie Khala się odrodzi, tak wielka, że wam się nawet nie śniło, a nowi khalaiści powstaną...

Artanis wyłączył z powrotem pole zastoju.

– Nie wydaje mi się, aby miała coś ciekawego do powiedzenia – zauważył. – Czy to właśnie próbowała osiągnąć? Odtworzyć Khale?

– Do tego dążyła. Używała urządzenia skradzionego nerazimom, aby przekierować myśli przez Otchłań. To iście szalony wymysł – odpowiedział Karax.

– A i tak nie brakowało ochotników, gotowych się poświęcić – westchnął Artanis.

Nerat nie była tym zaskoczona.

– Protosi z Aiur spędzili tyle czasu, żyjąc jako zwierzęta stadne, więc nic dziwnego, że niektórzy z was nadal są gotowi podążać na rzeź za fałszywym liderem.

– Ostrożnie, Nerat – powiedział Artanis.

– Może nie podobają mi się jej słowa, ale rozumiem, co chce przekazać – odezwał się Talandar. – Nasz lud jest zraniony. I ten wielki ból prowadzi do desperacji. A ta, choć potrafi zapewnić zwycięstwo w najtrudniejszych bitwach, równie łatwo może doprowadzić do samozniszczenia.

– Desperaci spróbują wszystkiego, by się uleczyć – wtrącił Karax. Nie mógł już dłużej nie zgadzać się z Talandarem. Choć bezpośrednią przyczyną zgonów były urządzenia, to problem sięgał znacznie głębiej. – Ustalenie pierwotnej przyczyny defektu jest często najtrudniejszą częścią procesu naprawy. Teraz znamy już problem. Znajdźmy więc jego rozwiązanie.

– Nie można „naprawić” życia innych za nich – parsknęła Nerat. – Każdy musi znaleźć własną drogę, inaczej te zmagania są bez znaczenia.

– Twój sposób pozwoliłby umrzeć takim jak Terun i Eranis – odparł ze wstrętem Karax.

– Ostatecznie każdy z nas jest sam – stwierdziła Nerat.

– Nie takie są nasze zwyczaje. – Głos Selendis był cichy, ale przepełniony furją. – Nigdy nie były i nie będą.

– Wasze zwyczaje zmieniły się wraz z odcięciem się od Khali – odgryzła się Nerat. – Nawet jeśli bardzo powoli zdajecie sobie z tego sprawę.

– Jedności nie można odnaleźć w tym, że jedno zmienia drugie na swoje podobieństwo, Nerat. *Sama* mi to powiedziałaś – zauważyła Selendis.

Nerat skłoniła głowę, lekko speszona.

– Te same pytania, które teraz sobie zadajecie, musieliśmy postawić sobie, gdy wypędziliście nas z Aiur.

– Czy to znaczy, że znasz odpowiedzi? – odparła Selendis.

– To znaczy, że *istnieją* odpowiedzi i czekają na znalezienie, ale trzeba się podjąć tego wyzwania – odpowiedziała Nerat z nietypową delikatnością i popatrzyła na Selendis. – Jeśli nerazimowie mają być częścią czegoś nowego, co nie wymaga od nas rezygnacji z samych siebie, to jesteśmy wystarczająco elastyczni, by ugiąć się w obliczu wichrów zmian.

– Musimy obrać nową drogę – powiedział Artanis. – Teraz dostrzegam, że samo ogłoszenie obalenia systemu kastowego albo odcięcie naszej więzi z Khałą, było tylko końcem. Budowa nowego początku będzie wymagać od każdego z nas czegoś więcej.

– Budować jest zdecydowanie trudniej niż niszczyć – przyznał Karax.

– A Nerat ma rację, że każdy musi odnaleźć własną drogę w tym nowym świecie, nieważne jak trudną – dodał Talandar. – Nikt z zewnątrz nie może ci powiedzieć, kim jesteś. Musisz odkryć to sam.

– Zaczynamy jednak kręcić się wkoło – odpowiedział poirytowany Karax. – Powiedziałeś wcześniej, że tobie tę drogę pomogli odnaleźć przyjaciele. Ale ja nie mogę po prostu *zbudować* przyjaciół dla tych, którzy ich potrzebują.

– Wielu nie wie, jak połączyć się ze sobą bez Khali, to prawda. Zauważyłem też, że czyściciele trzymają się za bardzo we własnym gronie – stwierdził Talandar. W jego słowach zabrzmiało rozbawienie. – My już jesteśmy zbudowani.

– Pomysłowe rozwiązanie, stary druhu – zaśmiał się Artanis. – Ale nie ma aż tylu czyścicieli...

– I nie wszyscy protosi przyjmą nas z otwartymi rękami – zauważył Talandar.

– Ten problem nie ma jednego rozwiązania – powiedział Karax, a potem popatrzył na Nerat. – Może też pomóc, jeśli nasi ludzie będą spoglądać ku nowej przyszłości, zamiast wciąż wracać do przeszłości. Przynajmniej nad tym mogę popracować z innymi fazmatorami. Wspólna praca buduje przecież społeczność.

– Na pewno będzie to milej widziane – zgodziła się Nerat.

– Wspólna praca na rzecz wspólnego celu tworzy więzi. A te pozwalają choć trochę ulżyć samotności. – Karax spojrział na Selendis, oczekując, że egzekutorka zaproponuje własne pomysły. Miała w końcu odmienny punkt widzenia. Jednak Selendis milczała.

– Nie jestem tak naiwny, by łudzić się, że ten wielki problem można naprawić w jedną noc – powiedział Artanis. – Podejmijcie kroki, o których myślicie. Ja pokieruję daelaamami, aby szukali kolejnych sposobów na zacieśnianie więzi. Tak, aby w chwili, gdy ktoś zboczy z drogi, było wielu gotowych wskazać mu ją na nowo.

#

Po powrocie na Aiur i po odcięciu się od Khali wieczór stał się czasem pogrzebów. Była w tym fundamentalna duchowa symetria, gdyż protosów łączyła ścisła więź z gwiazdą dzienną. Skoro otuchy nie dodawała już myśl o tym, że zmarli dołączyli do swoich przodków w Khali, to mogli znaleźć oparcie w nieco bardziej mistycznej idei, że wraz z zachodem dołączą do gwiazd wielkiego wszechświata i tam znajdą nowe życie.

Selendis szukała pocieszenia w idei przejścia do nowej podróży i nowych bitew. Protosi wciąż mieli swoje miejsce w wielkim wszechświecie, z którym łączyła ich nierozzerwalna więź, i w ten sposób mogli to pokazać. A jednak nadal czuło się pustkę, jakby brak jakiejś obecności. Bez podstawowej więzi z Khalą każda śmierć była samotna, a ta bardziej niż pozostałe.

Choć, zgodnie z informacjami Talandara, rodzina wykluczyła Terun, to przyjęła na siebie odpowiedzialność za jej ciało. Dla Eranisa nie tyle nikt nie chciał tego zrobić – to by było za dużo powiedziane – co raczej nikt nie troszczył się wystarczająco, by czuwać nad jego ciałem podczas ostatecznej wędrówki. Dlatego Selendis postanowiła wziąć na siebie tę odpowiedzialność. Mogła odprawić posługę dla Eranisa w centralnej świątyni, zbudowanej wokół nowo powstałej matrycy psionicznej. Egzekutorka jednak zdecydowała się wrócić z ciałem zmarłego tam, gdzie go znalazła, w nadziei, że choć częściowo pobudzi to innych protosów do działania, a częściowo będzie stanowić upomnienie, że tak mało zależy im na swoich bliźnich.

Kilku przechodzących protosów zatrzymało się na chwilę ze znudzonym zaciekawieniem przy komorze, która miała rozbić ciało Eranisa na atomy. Nikt nie został na dłużej. Selendis stała samotnie i czuła się tak samo pusta, jak miejsce, które wybrała na ten pogrzeb. Artanis, Karax, Talandar, a nawet Nerat mieli własne pomysły, jak rozwiązać problem, przed którym stanęli. Ale Selendis nie. Wiedziała, że Artanis oczekuje od niej czegoś więcej. *Sama* też wymagała od siebie więcej.

Śmierć Eranisa była tylko jedną z wielu, jakie w życiu widziała. Selendis nie rozumiała, dlaczego dotknęła tak dogłębnie jej duszę. Może dlatego, że Eranis umarł w tak wielkiej samotności. I tak bezsensownie. Nie zginął chwalebnie w walce ani spokojnie ze starości. Zginął przez przemoc, którą sam sobie zadał, i w bólu, którego nie potrafił zwalczyć. Każdy szczegół tej śmierci tylko złościł egzekutorkę, choć wiedziała, że to gniew bezcelowy. Mogła winić Eranisa za jego śmierć albo winić Lantaris, ale jej umysł instynktownie pojmował tę sytuację wieloaspektowo. Popołniono mnóstwo błędów przed tym ostatnim, który spowodował, że protos sam się rozszarpał.

I może właśnie na tym polegał problem. Zbyt wiele pomyłek i brak wyraźnego wroga.

Gdy Selendis patrzyła, jak gwiazda dzienna zstępuje za horyzont, nagłe poruszenie w powietrzu uświadomiło jej, że nie jest sama.

– Z tego, co o tobie słyszałam, nic nie wskazywało, że jesteś sentymentalna, Selendis – stwierdziła Nerat, wpatrując się w egzekutorkę.

– Nie mylmy plotek z prawdą.

– Nie liczyłam, że ucieszysz się na moją obecność, ale wydajesz się rozgniewana – powiedziała Nerat. – Czy to dlatego, że jakże niegrzecznie nie podziękowałam ci za uratowanie życia?

Egzekutorka westchnęła.

– Nie jestem na ciebie zła. – A ponieważ Nerat tak bardzo lubiła wbijać jej szpile, Selendis nie mogła się powstrzymać, by nie odplacić pięknym za nadobne. – Nie jesteś dla mnie aż tak ważna.

– Łamiesz mi serce – zaśmiała się nerazimka. – Więc kto jest? Ta wariatka zamknięta w komorze?

Selendis tylko machnęła ręką na wzmiankę o Lantaris. To był wróg, którego mogła zrozumieć, problem, który wspólnie dawało się rozwiązać.

– Jesteśmy w miejscu, w którym Eranis mieszkał od naszego powrotu na Aiur. I nikogo tutaj nie obchodzi jego śmierć.

– Miejscowi tak ci powiedzieli?

– Ich brak zainteresowania mówi wiele.

– Czyżby? A może to wy, khalai, zapomnieliście, jak słuchać?

Zdenerwowana Selendis podeszła do jednego z pobliskich, zaniedbanych domostw. Na

skrzyni przed nim siedział zgarbiony, starszy protos.

– Ty – zwróciła się do niego. – Znałeś nieboszczyka?

– Eranisa? – Wzruszył ramionami. – Nie za dobrze.

– Czy ktoś odwiedził go przed śmiercią?

– Nie wiem. Chyba nie.

Selendis spojrzała na Nerat, jakby chciała prychnąć: „Teraz rozumiesz?”.

Nerat z rozbawieniem odpowiedziała tylko Selendis:

– Khala naprawdę osłabiła waszą zdolność do głębokich rozmów.

Khala dała im emocjonalną jedność, głęboki ocean empatii, który rozciągał się pod wszystkimi słowami i łączył protosów. To była siła, a nie słabość. Ale teraz pozostały jedynie słowa, które łatwo było błędnie interpretować i same w sobie zdawały się płytkie. Selendis zastanawiała się, jaka głębia może kryć się pod słowami starca, i nienawidziła poczucia, że tak bardzo są od siebie oddzieleni. Jak zmusić tego starego protosa, by powiedział więcej? Przecież nie wyczuwała jego emocji i nie oferowała mu żadnych w zamian, poza niecierpliwością wyrażaną w ostrym tonie pytań. Przez chwilę biła się z myślami, zanim zadała kolejne pytanie, ale tym razem postarała się wypowiedzieć je o wiele łagodniej.

– Wydaje mi się, że nie obchodzi cię, co się stało. Czy się mylę?

Starzec spojrzał na nią nie tyle ostrzej, co chyba bardziej zdecydowanie.

– Czuję, że to nie ma znaczenia. Że... że my nie mamy znaczenia.

Selendis miała ochotę przerwać mu i zaprzeczyć, ale zmusiła się, by po prostu wysłuchać odpowiedzi. Protos mówił powoli i z przerwami.

– Wszyscy byliśmy kastą khalaitów i znaliśmy swoje miejsce w Khali. Teraz nie ma ani Khali, ani kasty, a nam powiedziano, że wszyscy jesteśmy templariuszami, choć nikt z nas nigdy

do tego nie dążył. I nie możemy nawet podzielić się naszym smutkiem i zagubieniem. Więc jakie znaczenie ma śmierć Eranisa? Wszyscy zginiemy tak samo samotni i zagubieni.

– Daelaamowie nie wiedzieli o waszym osamotnieniu – odpowiedziała Selendis, gdy miała pewność, że skończył. – Ale teraz już tak. I nie zostawimy was samych.

Tylko jak tego dokonać? Na to nie znała jeszcze odpowiedzi.

– Nie oczekuję, że coś się zmieni – odparł protos. – Ale dziękuję ci, że mnie wysłuchałaś.

Selendis wrócił do ciała Eranisa, a Nerat podążała za nią niczym cień.

– To problem, z którym nie mogę walczyć. – Nie potrafiła ukryć swojej frustracji. Dawna kasta khalaitów została zmuszona do przemyślenia swojego miejsca w świecie. Do tej pory Selendis uważała, że dla niej to łatwa zmiana. Wszyscy zostali wychowani na templariuszy, ona już była templariuszką. Jednak w obliczu zmian pojęcie „templariusz” również musiało ewoluować.

– Walka ostrzem jest o wiele łatwiejsza – zgodziła się Nerat. – Nie zazdrozczę ci tego zadania. Ale... Ale myślę, że jesteś wystarczająco uparta, by sobie poradzić. A ja mogę ci pomóc. A przynajmniej mogę spróbować. Na swój własny sposób.

– Nie podziękuję ci, dopóki nie przekonam się, że twoja pomoc wynika z przyjaźni – odpowiedziała Selendis, ale przypomniała sobie o wcześniejszej obietnicy Nerat, że *istnieją* odpowiedzi.

– Naprawdę mnie drażni, że znasz mnie już tak dobrze – parsknęła Nerat, lecz wcale nie wydawała się rozdrażniona.

– Tak, jak mówiłaś: jeden lud, jeden cel.

Nerat roześmiała się serdecznie. Początkowo w tym śmiechu dało się słyszeć zaskoczenie, ale potem stał się ciepły i niemalże dźwięczny, bez śladu typowej dla nerazimki

ironii. Selendis pomyślała, że mogłaby do niego przywyknąć, choć na pewno nie przyznałaby tego na głos.

Gdy tak stały, wpatrując się w powoli przesuwane się chmury, od których odbijało się różowo-pomarańczowe światło zachodzącej gwiazdy daytimej, Selendis znalazła słowa, by oddać gryzące ją myśli, których wcześniej nie umiała wyrazić bez ułatwiającej wszystko empatii zapewnianej przez Khalę. Dziwne, że łatwiej było jej powiedzieć to Nerat niż Artanisowi. Może dlatego, że bała się go rozczarować. A może dlatego, że Nerat jako nerazimka od dziecka była uczona jak słuchać.

– Artanis powiedział, że bez Khali będziemy wolni. Ale jeśli to jest wolność, to dlaczego czuję smutek?

– Czemu smutek i wolność muszą się wykluczać? – zapytała Nerat, a Selendis nie słyszała kpiny w jej głosie. Nerazimka wyciągnęła rękę i położyła ją na ramieniu Selendis, oferując pocieszenie, które egzekutorka przyjęła mimo własnej niepewności.

Karax miał rację, ale był też w błędzie. Koniec przychodził *szybko*, ale to niczego nie ułatwiało. A początki były jeszcze trudniejsze. Selendis jednak nigdy nie unikała trudów ani nauki nowych sposobów walki. Bez Khali mogła czasami czuć się samotna, ale wiedziała, że nie jest. Miała przyjaciół. Starych i nowych.

Słońce skryło się za wzgórzami, a niebo zalała czerwono-fioletowa luna. Gdy Selendis rozpoczęła proces atomizacji ciała Eranisa, zauważyła, że jej rozmówczyni podeszła bliżej, aby wspólnie dać świadectwo chwili, wraz z kilkoma innymi osobami z osady.

Otworzyła komorę. Promień światła, który był wszystkim, co pozostało po Eranisie, rozbitym na najbardziej podstawowe elementy, wystrzelił w niebo. Po chwili rozsypał się pyłem, niknącym wśród jasnych iskier, które zaczęły migotać w ciemnościach.

– Będzie teraz dryfował wśród gwiazd.

Tekst: Alex Acks

Redakcja: Chloe Fraboni

Producentka: Brianne Messina

Konsultacja merytoryczna: Madi Buckingham, Sean Copeland

Konsultacja artystyczna: Jeff Chamberlain, Kevin Dong, George Krstic, Ryan Quinn, Ryan

Schutter

Przekład: Adrian Wajer

Redakcja przekładu: Małgorzata Koczańska

Konsultacja merytoryczna przekładu: Olga Kubis

Specjalne podziękowania: Thomas Floeter, Martin Frost, Felice Huang, Chungwoon Jung, Jaclyn

Lo, Alexey Pyatikhatka, YuSian Tan